Ligia i Winicjusz

Paweł Biernacki

Kraków 2025

Scena 1

Osoby: WINICJUSZ, LIGIA

WINICJUSZ:

Ligio, ty mię unikasz…

LIGIA:

Marku.. muszę odejść.

WINICJUSZ:

Tyś jest moją miłością, nie jesteś mym wodzem

Ja wiem, co tu się dzieje, przeczuwam to jasno

Chcę patrzeć w twoje oczy, póki me nie zgasną

Ty się boisz miłości, miłości prawdziwej!

LIGIA:

Ja nie powinnam słuchać…

WINICJUSZ:

To nie jest wstydliwość

To nie lęk przed uczuciem, właściwy dziewczętom

LIGIA:

Ja wierzę…

WINICJUSZ:

Wiem, w co wierzysz. I serce mi pęka!

Na niczym nie zależy mi, jak na twym słowie

Lecz jakoż mam cię bronić przed tym, co w twej głowie

LIGIA:

O Boże, daj mi siły!

WINICJUSZ:

Weźmij moją siłę!

Ja dzięki tobie, Ligio, poczułem, że żyłem

Sensem mego istnienia tyś jest, moja miła

Gdybyś tak w moją miłość, jak w Boga wierzyła…

LIGIA:

Ja nie chcę tego słuchać…

WINICJUSZ:

Jesteś bardzo zdolną

Kłamczynią. Ja wiem, że chcesz, lecz że ci nie wolno

Odwracasz wzrok i oczy ukradkiem ocierasz

Gdybyś choć okamgnienie była ze mną szczera

Gdybyś mi dała mówić, jakie szczęście budzi

We mnie twój widok, byłbym najszczęśliwszym z ludzi

LIGIA:

Marku, winnam ci szczerość. Widzisz, między nami...

Ceni się czystość, wierność… Brzydzim się grzechami…

WINICJUSZ:

Mów Ligio, głos twój w sercu słodkim dźwięczy echem

LIGIA:

Grzech jest obrazą Boga…

WINICJUSZ:

A miłość – jest grzechem?

LIGIA:

Jak ty nic nie rozumiesz, kochać Boga trzeba

WINICJUSZ:

Mów więc, moja najdroższa, to droga do Nieba?

LIGIA:

To droga do Zbawienia, chroni nas od złego

WINICJUSZ:

Tyś jest moim Zbawieniem, ja nie chcę innego!

LIGIA:

To nie tak, trzeba wierzyć, by ocalić duszę

WINICJUSZ:

Nie wierzę w twego Boga, lecz kochać go muszę

Bo jest twój. Byłby wrogiem, bo ciebie z nim dzielę

Lecz dałbym wszystko aby być Mu przyjacielem

Chciałbym rozumieć wszystko, co tobie jest drogie

Powiedz mi, ty byś chciała, by stał się mym Bogiem?

LIGIA:

Nie mogę o to prosić, lecz modlić się muszę!

WINICJUSZ:

Tyś wzięła moje serce, niech On weźmie duszę!

Tyś moim szczęściem, Ligio, mego serca żarem!

Miłość już mam, więc będę modlił się o wiarę!

LIGIA:

Marku… Ja wdzięczna jestem za twe… przywiązanie

WINICJUSZ:

I zostaniesz mą żoną? Powiedz, że zostaniesz!

LIGIA:

Któż zgadnie, co w przyszłości może się wydarzyć…

WINICJUSZ:

Ja zgadnę, bo o naszej nie przestaję marzyć!

LIGIA:

Teraz mi pozwól odejść, Winicjuszu drogi

Myśl o Bogu, nie o mnie...

WINICJUSZ:

Ty wiesz, że nie mogę!

Scena 2

Osoby: LIGIA

LIGIA:

On jest tak bliski Prawdy! Wiem, dlaczego muszę
Zamykać przed nim serce, by zratować duszę
A przecież jego słowa takim ogniem wioną
Jak pytał czy się zgodzę zostać jego żoną
Z jaką nadzieją patrzył, jak czekał czy powiem
Czy zdradzę swe uczucia chociaż jednym słowem
Ach Marku! Jakeś mówił o miłości szczerze
Z jaką wiarą czekałeś znaku, że ci wierzę
I jakżeś pewnie mówił o naszej przyszłości
Ja mówiłam o Bogu, a ty o miłości
Jakże się twoje oczy na myśl o niej cieszą
Jak powiedzieć, że nazbyt kochający – grzeszą
Jak w twoje serce przelać tę bojaźń przed grzechem
Jak naiwnie pytałeś, nieledwie z uśmiechem
Czy to grzech, że mnie kochasz, a ja – niby skała
Czekając dalszych wyznań – nie odpowiadałam

Scena 3

Osoby: LIGIA, PIOTR

PIOTR:

Czy ty się modlisz, Ligio?

LIGIA:

Właśnie się modliłam…

PIOTR:

Wierzaj mi, wielkie moce ma nieczysta siła

Modlić się trzeba zawsze, wszędzie, bez wytchnienia

Modliłaś się – o łaskę?

LIGIA:

Łaskę nawrócenia.

PIOTR:

A – nawet wiem dla kogo, wiem to od Kryspusa

Jest tu młody patrycjusz. Miłość to pokusa

Tacy jak on są grzeszni. Szczycą się swym grzechem

Znamię Bestii na czole swym noszą ze śmiechem…

Więc mówił o miłości?

LIGIA:

Mówiłam o Bogu.

PIOTR:

Szatan jak lew ryczący, najmądrzejszy z wrogów

On mówił o miłości, ty myślałaś o niej

Mówił ci słowa słodkie, grzeszne i szalone

LIGIA:

Ach ojcze! Mówił prawdę!

PIOTR:

Prawda w Słowie Bożym!

Trzeba tak czynić, by się na Prawdę otworzył

Więc, moja córko, słuchaj – oto postanawiam

Módl się, lecz go unikaj, módl – lecz nie rozmawiaj

By cię na drogę nie zwiódł, którą on sam kroczy

Lecz gdyby mu na Prawdę się otwarły oczy

Wtenczas nie będzie grzechu w spełnieniu nadziei

Pan nasz pobłogosławił gody w Galilei

Nie masz grzechu w miłości, grzech jest w braku wiary!

Miłość wiedzie do Boga! Grzech jeno do kary!

Scena 4

Osoby: WINICJUSZ, PIOTR

WINICJUSZ:

Ligio, zaczekaj, Ligio!

PIOTR:

Witaj, Winicjuszu!

WINICJUSZ:

Ktoś jest? Znajomy Kryspa?

PIOTR:

Łowię ludzkie dusze…

WINICJUSZ:

Tyś jest rybak z Judei? Ty jesteś Petrusem?

PIOTR:

Jam apostolos Petrus!

WINICJUSZ:

Wiesz, ktom jest?

PIOTR: (wołając)

Ursusie!

WINICJUSZ:

Petrus to rzymskie miano, czyż nie masz swojego?

Jam jest Markus Winicjusz. Dlaczego rzymskiego

Miana używasz? Grek-żeś? Skąd ten apostolos?

PIOTR: (wołając)

Ursusie, bywaj!

WINICJUSZ:

Wiem już, służysz dwóm idolom.

Ale żadnemu szczerze, choć udajesz Greka

Wszakżeś rybak z Judei, nie odchodź, zaczekaj!

PIOTR:

Jam zdradził mego Mistrza a on mi przebaczył

On mnie nazwał Petrusem!

WINICJUSZ:

A wiesz, co to znaczy?

Nie chwal się swą podłością, bo choć cenię śmiałość

W uczciwsze serca miecz mój wbijać się zdarzało!

Milczysz, czemuś się nagle odwrócił ku ścianie?

Ja nie wyjąłem miecza! Jam zadał pytanie!

Niechże ci pierwej powiem: Petrus znaczy “skała”

Czemu mówiłeś Ligii, by mnie unikała?

Powiedz, czemu o Ligii decydujesz losie?

PIOTR:

Jam Petrus!

WINICJUSZ:

A jam Markus, cny apostolosie!

Powiedz, czyś długo w Rzymie? Myślę, że niedługo…

Jestem augustianinem.

PIOTR:

A ja Boga sługą!

WINICJUSZ:

Rzeknij mi, czym ci kiedy, mój zacny Petrusie

Proponował igraszki Erosa? Nie tuszę.

Czym chciał ci oddać serce? Chciał żenić się z tobą?

Bo ja sądzę, że chciałem, lecz z inną osobą…

PIOTR:

Ty sam nie wiesz, co mówisz, szalony młodzieńcze!

WINICJUSZ:

Ależ luby Petrusie! Powiem nawet więcej!

Słyszałeś o mym wuju? To Kajusz Petroniusz

Powiedz słowo, a dotrze do Cezara tronu

Wkrótce może sam Cezar weźmie cię do siebie

PIOTR:

O Nieba!

WINICJUSZ:

To ciekawe! Mówisz coś o Niebie?

Lecz ważniejsze pytanie, mój zacny Petrusie

Które jeszcze wyraźniej sformułować muszę

Jakże mniemasz, o twoję szczęśliwość mi idzie?

O twoje serce? Milczysz? O kogóż?

PIOTR:

O Ligię!

WINICJUSZ:

Rzekłeś! I dobrze rzekłeś! Wiesz, o kogo chodzi…

Gdybyś rzekł źle, to może na złoconej łodzi

W otoczeniu bachantek bawiłbyś Cezara

A Cezar – bóg, artysta – już by się postarał

On by pomógł zrozumieć ci potęgę Rzymu

Wśród dźwięków lir, róż płatków, wśród wieńców wawrzynu

Skoro mojej miłości k’tobie nie kieruję

Skoro ciebie nie pytam, co ty do mnie czujesz

Czy pojmujesz myśl moją? Pojmujesz ją, widzę

Kogóż mam pytać?

PIOTR: (cicho)

Ligię.

WINICJUSZ:

Coś rzekł? Powtórz!

PIOTR:

Ligię!

WINICJUSZ:

Dobrześ rzekł! Widzisz – mądrość, takie moje zdanie

To właściwej osobie właściwe pytanie

Zadać, a nie jeno wydawać rozkazy

Wypełniać… Jam to widział, nawet wiele razy

Wiem, że ty wiesz, kto jestem, dlatego nie pytam

Ciebie o twoje zdanie o wszystkich Kwirytach...

PIOTR:

Piekło na twoją głowę! Odejdź precz, Szatanie!

WINICJUSZ:

Ty masz na myśli Ereb? Wszakże chrześcijanie

Wierzą w Ereb. Lecz powiedz, po cóż ty religię

Wciskasz między nas dwoje, między mnie i Ligię?

Czy ja pragnąłem ciebie wziąć do mego domu?

Powiedz apostolosie? I powtórz mi, komu

Przystoi decydować? Lub sam się postaram

Wyjaśnić ci to – Ligia – jest gościem Cezara

Jest córką króla Ligów, zakładniczką Rzymu

Głos ma Aulus Plaucjusz, Pomponia Grecyna

I – nade wszystko – Ligia! Bom ją umiłował!

Wagę mają jej słowa! A nie twoje słowa!

Jej przyjdzie decydować! Ma do tego prawa!

O jej los, o jej szczęście wszak toczy się sprawa!

Wszak chodzi o jej miłość, o jej przyszłość chodzi!

PIOTR:

Młodzieńcze, mówisz słowa, których się nie godzi

Nawet pomyśleć! Jakże ma wybierać sama?

Władza nad nią przez Boga samego mi dana!

WINICJUSZ:

Ale którego boga? Bo jest wielu w Rzymie...

PIOTR:

Rzym jest już żywym trupem! Zginie!

WINICJUSZ:

Może zginie.

Lecz kiedy zginie wtedy ty będziesz miał kłopot

Słyszałeś kiedy greckie słowo episkopos?

Puśćmy wodze fantazji, gdy Rzym będzie na dnie

Tobie już tylko Greka udawać wypadnie

Nawet po śmierci kości twe z grobu wywloką

To apostolos Petrus, Romae episkopos!

Czemu udajesz Greka, dziwny Judejczyku?

Znam jeszcze jedno greckie słowo – katholikos

Pasuje do tej wiary, którą w Rzymie szerzysz

Wiesz, znam Greka – Chilona, on by mógł uwierzyć

W nauki o twym Bogu, a łotr co się zowie

Lecz on jest Grekiem, możesz udawać na zdrowie

Lecz nie posiądziesz myśli jego, gdy Rzym skona

Twa wiara? Nie wiem. Ale przetrwa myśl Chilona!

Więc kiedy ja, Kwiryta z rodu pradawnego

Chcę się ożenić z Ligią, co tobie do tego?

PIOTR:

Gdy przyjdzie Ursus, będziesz co innego gadał!

WINICJUSZ:

Rozumiem język siły. Więcej, ja nim władam!

Ale choćby twój Ursus kark dzikiego byka

Skręcił na oczach Rzymu - cóż z tego wynika?

Nic – mój apostolosie! Więc możesz go wołać

Z siły bez żadnej myśli nie wynika zgoła

Nic! Stój Petrusie! Dlaczego uciekasz?

PIOTR:

Twa bezbożność, młodzieńcze, dowodzi człowieka

Głęboko zranionego w swojej rzymskiej dumie

WINICJUSZ:

A twa bezczelność, starcze, że nic nie rozumiesz!

PIOTR:

Piorun cię z Nieba trafi! Piekło cię dostanie!

Jesteś synem Szatana, jak wszyscy Rzymianie!

WINICJUSZ:

Na razie jeszcze nie grzmi, mój luby Petrusie

Ale twe groźby wiele mówią – o twej duszy

Z twych słów wynika jasno, komu ty sam służysz

Piorun - to tylko siła, więc czekając burzy

Ja wytłumaczę tobie, co ty sam wyrzekłeś

Straszysz grzechem, Ursusem, piorunem i Piekłem

Podziwiasz tylko siłę, bo jej nie posiadasz

Ty chciałbyś władać Ligią, lecz sobą nie władasz

Niestety, nadal nie grzmi, wciąż przed tobą stoję

Nie bój się mego miecza! Bój się myśli mojej!

Bo to myśl rządzi światem. Wy, Petrusie miły

Nie mieliście imperium i nie macie siły

O myśli wam nie marzyć, bo jeszcze nie wiecie

Że jest coś ważniejszego niż siła na świecie

Scenar 5

Osoby: WINICJUSZ, PETRONIUSZ

PETRONIUSZ:

Ach, drogi Winicjuszu, takiś dziś wzburzony
Czy ślesz mi pozdrowienia, od twej przyszłej żony?
Czyś widział ją, czy zdrowa? Jakże twoja Ligia?

WINICJUSZ:

Jest ktoś trzeci w tym związku – jej dziwna religia
Wyobraź sobie, wuju, drogi Petroniuszu
Że w Rzymie bawi Petrus. On zwie się Petrusem
Lecz miano jego inne, nie powiedział jakie

PETRONIUSZ:

Któż to jest?

WINICJUSZ:

Jest z Judei, nazwał się rybakiem

PETRONIUSZ:

Wnoszę, że ta dysputa była ci przyjemną
Cóż tam u ryb nowego?

WINICJUSZ:

Ma władzę nade mną!
Ma nad Ligią! I przy tem używa jej śmiele
On nie jest patrycjuszem! Ni obywatelem!
I w oczy mi się śmieje! Szaleństwo mnie bierze
Każe jej mnie unikać, chyba, że uwierzę

PETRONIUSZ:

Uwierz więc, Winicjuszu, w co rozkaże ona
Mogę ci też zapłacić lekcje u Chilona
A nasz wielki filozof niby sofistycy
Udowodni to, czego Petrus sobie życzy

WINICJUSZ:

Naucza w katakumbach, wiem gdzie się zbierają

Nas, Rzymian, nienawidzą, a Greków udają

Petrus, co im przewodzi jako Boga poseł

Nie zna greki, lecz zwie się tam apostolosem

PETRONIUSZ:

I mówisz, to Judejczyk? Czytałem za młodu

W Aleksandrii opowieść od tego narodu

Ta opowieść misternie była ułożona

Człek z Judei do dworu trafił faraona

Tam egipskim kapłanom o spichrzach klarował

Bo on sen faraona tak zinterpretował

Szkoda, że się powściągnął, bo by mogły Żydy

Wyjaśnić jak w Egipcie wznosić piramidy

Szkoda, bo by powstała ciekawa legenda

Że darem Judejczyków – egipski kalendarz

Ubolewam, że człowiek, co Egipt ocalał

Dbał, by się ów bohater nie bardzo przechwalał

WINICJUSZ:

Cóż to za dziwny naród?

PETRONIUSZ:

O tym mówię właśnie.

To naród baśni. Zdolen tworzyć jeno baśnie.

Lud który nad wielkością Egiptu się zdumiał

Chciał sobie ją wyjaśnić, lecz jej nie rozumiał

Więc z zabawnym zadęciem, godnym lepszej sprawy

Jako twórcę Egiptu sam siebie postawił

Każdy lud ma ideał i o nim pamięta

Ich ideałem – wyrżnąć ludzi i zwierzęta

Ukraść wszystko co mieli, uciec ze zdobyczą

Długie pasmo sukcesów w własnych pismach liczą

Nasz Petrus z tegoż ludu? Tedy coś ci rzekę:

On jest bardziej legendą, niżeli człowiekiem

On by swoich wyznawców rzucił w paszczę zwierza

A sam w bezpieczne miejsce w kryjówkę ubieżał

Na cóż ma trwać? Cierpienia jego władzę szerzą

Napiszą o nim bajkę, sami w nią uwierzą

Ligia pewnie cię kocha, ale łacniej zdołasz

Wyrwać ją lwom niż z sideł twego apostoła

WINICJUSZ:

Ja bym lwom rzucił ciało tej perfidnej świni!

PETRONIUSZ:

Cezar jest człek okrutny, gotów by tak czynić

Lecz ciebie nie pojmuję, Winicjuszu drogi...

Cóż ci lwy uczyniły strasznego, na bogi

By je tak podle karmić? Te biedne zwierzęta?

WINICJUSZ:

Zawsze żartujesz, wuju. Niech będzie przeklęta

Chwila gdy ów przybłęda wkroczył w bramy Miasta

Gdy jego wiara wygra, to nasz koniec nastał!

PETRONIUSZ:

Cóż, drogi Winicjuszu, mogę ci powiedzieć

Czyś kiedy słyszał może imię – Archimedes?

WINICJUSZ:

Słyszałem, Grek z Syrakuz, w oblężeniu zginął

PETRONIUSZ:

Tak, to było za czasów wojen z Kartaginą

A wiesz ty, kto go zabił? Nie wiesz? Otóż właśnie

Nikt tego nie pamięta! Wszyscy znają baśnie!

Padł pod mieczem prostego legionisty Rzymu

A imię jego wieczne! Jak wieniec z wawrzynu!

Wróćmy więc do Petrusa – jego wiara nowa

Może Rzym przejąć, zniszczyć, lecz nie wybudować

Tacy nic nie budują, tacy nic nie tworzą

Niszczą i nazywają to miłością Bożą

Nie boję się Petrusa z jego wyznawcami

Boję się Greków, nawet, gdy idą z darami…